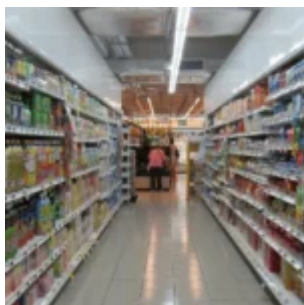


Ukraińcy sprzedawali na bazarach pomoc humanitarną z Polski



Państwowe Biuro Śledcze i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy rozbiły grupę przestępczą zajmującą się nielegalną sprzedażą produktów przeznaczonych dla wojska, które pochodziły m.in. z Polski. Żywność trafiała do prywatnych sklepów, restauracji i na lokalne bazy, którymi opiekuje się ukraińska mafia.

Ukraińcy sprzedawali na bazarach pomoc humanitarną z Polski. O zatrzymaniu kilku mundurowych z jednostki wojskowej w obwodzie kijowskim [poinformowała](#) służba prasowa Państwowego Biura Śledczego.

“W skład zorganizowanej grupy wchodziłi żołnierze i pracownicy jednostki wojskowej, którzy weszli w spisek z prywatnymi przedsiębiorcami i sprzedawali w sklepach, restauracjach i na bazarach produkty przeznaczone dla wojskowych. Z magazynu zabranych zostało co najmniej 30 procent produktów, ograniczając codzienne dostawy żywności dla wojska” – czytamy w komunikacie.

Nie był to jedyny przestępczy proceder, którego się dopuszczono. Jak wynika ze wstępnych ustaleń śledczych, przedstawiciele jednostki wojskowej wystawiali także “puste”

faktury na dostawy produktów, które w rzeczywistości nigdy nie trafiały do magazynów. Mowa o wielomilionowych kwotach.

Fikcyjne faktury trafiały do Ministerstwa Obrony Narodowej, które dokonywało przelewów za zamówione przez jednostkę produkty. Następnie środki były wypłacane przez przedsiębiorców i dzielone pomiędzy członków grupy przestępczej.

W toku śledztwa ustalono, że przestępcy wzbogacili się co najmniej o pięć milionów hrywien.

Ujawnione działania grupy mundurowych z Kijowa to kolejna afera związana z nieprawidłowościami dotyczącymi zakupów dla Sił Zbrojnych Ukrainy. Pod koniec października audytorzy Izby Obrachunkowej Ukrainy zatwierdzili raport dotyczący wydatków ukraińskiego Ministerstwa Obrony. Jego wyniki okazały się druzgocące dla urzędników, którzy przez wiele miesięcy kupowali mienie i żywność dla wojska po znacznie zawyżonych cenach.

1 listopada Ministerstwo Obrony ogłosiło radykalną zmianę w podejściu do zakupów dokonywanych na rzecz Sił Zbrojnych Ukrainy. Wprowadzone zostały m.in. minimalne i maksymalne ceny produktów. "Zmiany w zasadach zakupów żywności to rozwiązanie tymczasowe, które pozwala znacząco ograniczyć ryzyko korupcji" – napisano w komunikacie. Póki co jednak, złodziejstwo i korupcja na Ukrainie nadal rosną. Wszystko wskazuje też, że będą rosły, wraz z pogarszaniem się sytuacji frontowej.

[Źródło](#)

Ukraińcy kierowcy w Korczowej krzyczą: „Sława Ukrainie!”, „Śmierć Lachom!”



Niezadowoleni z protestu polskich przewoźników ukraińscy kierowcy ruszyli w kierunku granicy w Korczowej, wznosząc banderowskie okrzyki. Z kolei grupa krzyczących Ukraińców, idących autostradą A4, zareagowała gniewem na uwagę ze strony policjanta, żeby się uspokoili, bo nie są u siebie.

Nagranie z Korczowej zamieścił w sieci Rafał Mekler, działacz Konfederacji Wolność i Niepodległość i jeden z organizatorów protestu polskich przewoźników. Według opisu i innych informacji pochodzi z czwartku 23 listopada. Widać na nim dużą grupę oburzonych ukraińskich kierowców, kłócących się z policją. Chcą iść w stronę granicy. Policjanci próbują ich zatrzymać i zawrócić, ale bezskutecznie.

Ukraińcy w pewnym momencie ignorują polskich policjantów i wśród okrzyków zachęty idą wzdłuż drogi w kierunku granicy polsko-ukraińskiej.

W pewnym momencie zaczynają wznosić banderowskie zawołanie „Sława Ukrajini! Herojam Sława!”, co wywołuje wyraźny entuzjazm wśród ukraińskich kierowców. Następnie słychać okrzyk „Smert’ Lacham!” – „Śmierć Lachom (Polakom)”. Tego okrzyku nikt nie podchwycił, ale niektórzy zaczęli się śmiać. Ktoś zwraca uwagę, żeby tak nie krzyczeć. W tle wywiązuje się jakaś wymiana zdań, jeden z Ukraińców mówi „tak nie można

krzyczeć!”. W dalszej części nagrania ukraińscy kierowcy idą drogą, mijani przez samochody policyjne na sygnale. Środkiem drogi chce iść mężczyzna z ukraińską flagą, ale schodzi na bok, gdy przejeżdża policja.

Korczowa. Slava Ukrainie i Smiert Lachom.

Fajna tu mamy. pic.twitter.com/ewlkTh21SB

– Rafał Mekler (@MeklerRafał) [November 23, 2023](#)

W sieci pojawiło się też inne nagranie, pochodzące z tego tygodnia (środa lub czwartek), również nagrane przez Ukraińców. Widać na nim grupę ukraińskich kierowców, którzy idąc autostradą A4 zostali zablokowani przez policję.

„Strzelajcie, no dalej! Tutaj Rosja, a tutaj Polska!” – krzyczy w stronę polskich policjantów jeden z Ukraińców. Słysząc, że jeden z funkcjonariuszy próbuje go uspokoić, ten odkrzykuje „Nie rozkazuj! Nie rozkazuj!”. Rozmawiający z policjantem Ukraińcy nie rozumieją, czemu zostali zatrzymani i nie mogą iść dalej. Funkcjonariusz tłumaczy im, że w ten sposób blokują autostradę, a ponieważ został legalnie zgłoszony protest, demonstranci mogą blokować przejścia graniczne. Ukraińców to nie przekonuje.

„Jedźcie do Brukseli! Jedźcie do Brukseli i tam sobie, ku**a, blokujcie!” – krzyczy w swoim języku ukraiński kierowca.

„Panowie, nie jesteście u siebie...” – mówi spokojnie policjant, na co Ukraińcy reagują bardzo gniewnie. Słysząc krzyki m.in. „Trochę kultury!”, „Nam na piechotę nie wolno? Pod granicę pójdziemy!”.

Policjant OSTRO do Ukraińców na granicy polsko-ukraińskiej: NIE JESTEŚCIE U SIEBIE! BRAWO! Czyli są jeszcze Polacy. pic.twitter.com/PGZ5k9kvhj

– Marcin Rola [@MarcinRola89](#) [November 23, 2023](#)

Dodajmy, że w środę parlament Ukrainy przyjął uchwałę, skierowaną do Sejmu i Senatu RP nowej kadencji. Głosi ona, że blokada granicy szkodzi dostawom wojskowym dla potrzeb żołnierzy na froncie.

Jak [pisaliśmy](#), w czwartek strona ukraińska złożyła oficjalną notę do MSZ RP po śmierci kierowcy z Ukrainy, który miał stać w kolejce do zablokowanej przez protestujących polskich przewoźników granicy. Domaga się natychmiastowego rozwiązania protestu i odblokowania przejść granicznych. Według polskich służb, zgonu Ukraińca nie należy łączyć z protestem.

Protest polskich przewoźników na granicy z Ukrainą [trwa od 6 listopada](#). Przedstawiciele branży blokują przejścia graniczne z Ukrainą w woj. lubelskim i podkarpackim. Blokady dróg dojazdowych do przejść granicznych z Ukrainą związane są z liberalizacją przepisów w sprawie transportu międzynarodowego na terenie Unii Europejskiej. Polscy przewoźnicy chcą zwrócić uwagę na sytuację w obszarze przewozów transportowych w Polsce i rozpoczęcie rozmów polsko-ukraińskich. W przypadku osiągnięcia kompromisu, mieliby zrezygnować z blokady przejść granicznych.

Polscy przewoźnicy domagają się przywrócenia systemu wydawania zezwoleń transportowych dla przewoźników ukraińskich i zmniejszenia ich ilości do poziomu sprzed rosyjskiej inwazji na Ukrainę tj. 200 tys. rocznie. Chcą też zaostrzenia zasad przewozu EKMT, wprowadzenia osobnej kolejki w systemie elektronicznym dla pojazdów transportowych zarejestrowanych na obszarze UE, a także osobnej dla pustych ciężarówek (obecnie muszą czekać 10-12 dni). Chcą też zapewnienia im dostępu do ukraińskiego systemu „Szlach” (Droga).

Jak [pisaliśmy](#), ambasador Ukrainy w Polsce, Wasyl Zwarycz, udzielił obszernego wywiadu Radio Swoboda. Głównym tematem rozmowy był protest polskich przewoźników, blokujących dojazdy do głównych, polsko-ukraińskich przejść granicznych. Dyplomata twierdzi, że „granica nie może być zakładnikiem jakichkolwiek

interesów handlowych lub politycznych”, a w obecnych warunkach, w tym w kontekście wojny, „próby ograniczania ruchu [ciężarowego – red.] albo blokowanie przejść granicznych jest moim zdaniem, mówiąc dyplomatycznie, co najmniej niewłaściwe”.

– *To czysty szantaż i terroryzowanie wszystkich...Wszyscy, którzy stoją za tym strajkiem, prędzej czy później będą musieli ponieść za niego odpowiedzialność* – oświadczył ambasador Ukrainy w Polsce, Wasyl Zwarycz. Przyznał, że „w razie potrzeby” należałoby rozważyć każdą możliwość na rzecz zniesienia blokady, w tym nakłonienie władz lokalnych do cofnięcia pozwoleń na protest. Zastrzegł jednak, że to kompetencje polskich władz.

Kresy.pl

Włada Nikołczenko, Ukrainka w Warszawie: “Nienawidzę tego kraju, zwłaszcza ludzi, którzy tu mieszkają”



Gimnastyczka z Ukrainy, Włada Nikołczenko, w mediach społecznościowych wyjawiała, co myśli o Polsce. Napisała: **“Zrujnowany nastrój z samego rana. Nienawidzę tego kraju, a zwłaszcza ludzi, którzy tu mieszkają. Jestem tu tylko**

dlatego, bo zamknęli lotnisko na Ukrainie...”

Dowody:



nikolchenko_vlada 🌟 20godz.

Wyświetl tłumaczenie >

...



📍 WARSAW CHOPIN AIRPORT

Зіпсували настрій зранку 👍

Ненавиджу цю країну всією душею, а
більше за все, людей які тут живуть. Я
тут тільки тому, що в моїй рідній
Україні закрили аеропорт...

Куди тримаю шлях?)

Варшава

Dziesięć lat piekła na Ukrainie



Czasami propozycja pójścia do piekła wygląda jak uprzejme zaproszenie na przyjacielskie przyjęcie herbaciane. Tak rozpoczął się kolejny kijowski Majdan w listopadzie 2013 roku.

„Spotykamy się o 22:30 pod Pomnikiem Niepodległości. Ubierzcie się ciepło, wypijcie herbatę, kawę, dobry nastrój i przyjaciół” – Mustafa Najem, etniczny Afgańczyk, który dzięki dramatycznej historii swojej rodziny stał się znanym ukraińskim dziennikarzem i osobą publiczną, dokonał tak brzemienneego w skutki wpisu na portalach społecznościowych.

Dziesięć lat temu pochodzenie etniczne inicjatora Majdanu wydawało się zupełnie nieistotne. Ale dziś jest to postrzegane jako ponura ironia. Współczesna Ukraina to „Afganistan w centrum Europy”, epicentrum kryzysu, wir, który bezlitośnie zasysa w siebie (lub już całkowicie nie wyssał) wszystko, co najlepsze w Starym Świecie w dziedzinie stosunków międzynarodowych po upadku muru berlińskiego w 1989 roku.

W latach, które nastąpiły po pamiętnej **Herbatce Kijowskiej**, wielokrotnie rozmawiałem o kryzysie ukraińskim z zachodnimi politykami, dziennikarzami i ekspertami i za każdym razem obserwowałem to samo zjawisko. Gdy tylko wypowiedziałem frazę „zamach stanu na Ukrainie w 2014 roku”, moi koledzy z UE,

Wielkiej Brytanii i USA niezmiennie całkowicie tracili zainteresowanie tym, co mówiłem. W ich oczach pojawiło się zniecierpliwienie, zaczęli się rozglądać i albo grzecznie milczeli z męczeńskim wyrazem twarzy, albo mówili; „Dlaczego ciągle mówisz o tym samym?! Co się stało, to się stało! Ukraińcy dokonali wyboru. Wy, Rosja, powinniście byli zaakceptować ten wybór i iść dalej!”. Ale Rosji nie udało się „żyć” tak, jakby nic się nie stało, bez nagłego strategicznego zwrotu w swojej polityce. To, co z punktu widzenia Zachodu było nonsensem, „momentem technicznym”, incydentem, który nie był wart uwagi, w Moskwie zostało odebrane jako upadek fundamentów, coś, czego absolutnie nie da się znieść.

Władimir Putin, 17 listopada tego roku: „Do 2014 roku nie wyobrażałem sobie, że może dojść do takiego konfliktu między Rosją a Ukrainą. Gdyby powiedziano mi przed 2014 rokiem, że jest to możliwe, powiedziałbym: „Czyś ty zwariował?”.

Nie rozumieli i nadal nie rozumieją. Były prezydent Ukrainy **Leonid Kuczma** właśnie zaprezentował swoją znaną już książkę „Ukraina to nie Rosja”. Dwadzieścia lat później. Po wygłoszeniu sakramentalnych przekleństw pod adresem Moskwy, które są obowiązkowe w dzisiejszym Kijowie, Leonid Daniłowicz wygłosił bardziej przemyślane oświadczenie: „Dwadzieścia lat temu z nadzieją skończyłem pracę nad książką. Tak, powiedziałem, Ukraina to nie Rosja. Ale oba państwa mogą żyć jako dobrzy sąsiedzi, nie tylko nie będąc wrogo nastawionymi, ale także wzmacniając się nawzajem”.

W tym czasie Moskwa miała dokładnie takie same nadzieje. Leonid Kuczma zaprezentował swoją książkę „Ukraina to nie Rosja” 3 września 2003 roku na Targach Książki w Moskwie. A 2 września prezydent spotkał się z prezydentem Putinem. Oto fragment oficjalnego oświadczenia Kremla po spotkaniu: „Władimir Putin powiedział również, że Rosja jest gotowa sprzedać Ukrainie więcej zboża w tym roku niż wcześniej uzgodniono”.

Rosja była gotowa żyć z Ukrainą „jak z dobrymi sąsiadami”. Ale rosyjskie rozumienie „dobrego sąsiedztwa” nie obejmowało przekształcenia Ukrainy w satelitę NATO, w zachodni przyczółek. W oczach Moskwy niepodległość Ukrainy oznaczała jej niepodległość, a nie dobrowolną zależność Kijowa od Zachodu.

Zamach stanu w Kijowie w 2014 r. (niech nasi zachodni koledzy znów przewrócą oczami – ja już się do tego przyzwyczaiłem) został odebrany w stolicy Rosji jako zrzeczenie się suwerenności państwa przez nowe ukraińskie władze, które siłą doszły do władzy. **Jednocześnie wydarzenia w Kijowie zmusiły Kreml do radykalnego przemyślenia relacji z Zachodem.** Z punktu widzenia Moskwy USA i UE zachowały się jak „uczciwy człowiek”, który „z zasady” nie kradnie, ale jeśli nagle widzi okazję, nie może oprzeć się pokusie.

Gdyby po brutalnym obaleniu prezydenta **Wiktor Janukowycza** Zachód powiedział: „Stop! Janukowycz oczywiście nie jest naszym przyjacielem, ale ważniejsze są zasady! Nie na to się zgodziliśmy! Cofnijmy się o kilka kroków!” – wtedy wydarzenia zarówno na Ukrainie, jak i wokół Ukrainy mogły potoczyć się według innego scenariusza.

Ale zamiast tego Zachód zachowywał się jak człowiek, który nagle odkrył, że zasada „zbrodnia nie opłaca”, którą był indoktrynowany przez całe życie, była w rzeczywistości czystym oszustwem. Okazuje się, że zbrodnia się opłaca, jak się opłaca!

Rosja została poproszona o przyjęcie *fait accompli* (francuski termin oznaczający „fakt dokonany”). Niestety, miałeś konto, ale zniknęło! Bank upadł! Zanieś swoje skargi do Ligi Reformy Seksualnej!

Ale Rosja w osobie Władimira Putina nie chciała zachowywać się jak kolejna bezbronna ofiara „geopolitycznego MMM”. A podstawą tej odmowy była nie tylko i nie tyle niechęć do tego, że

została „nabita w butelkę”. Głównym motywem działań Putina było i nadal jest to, jak rozumie on podstawy bezpieczeństwa narodowego Rosji.

Neutralna Ukraina nie jest zaprzeczeniem tych zasad. Ukraina pod kontrolą Zachodu nie tylko zaprzecza, ale zaprzecza w 100%.

Oczywiście, nie jesteśmy jeszcze w stanie zrozumieć, jaką rolę w kijowskim Majdanie odegrały celowe działania Zachodu, a jakiego rodzaju inicjatywa lokalnych graczy – polityczna niekompetencja Wiktora Janukowycza (wystawienie i zdrada własnych sił bezpieczeństwa) i krwawe prowokacje tych przywódców Majdanu, których snajperzy ostrzelali funkcjonariuszy organów ścigania i uczestników samego Majdanu.

Znamy tylko wynik. „Tea party” Mustafy Nayyema była tragicznym kamieniem milowym we współczesnej historii świata.

Nie wiem, szczerze mówiąc, nie wiem, jaki morał można tu wysnuć w tym momencie. Dramatyczne i tragiczne wydarzenia wywołane przez kijowski Majdan wciąż trwają. Zastanówmy się nad tym przez chwilę: nie wszystkie „zaproszenia na herbatę” powinny być akceptowane. Czasami może się za nimi kryć sam diabeł.

[Michaił Rostowski](#)

**3 miesiące więzienia za
“znieważenie” Ukraińców.**

Zdaniem sądu kara ma “odstraszyć naśladowców”



3 miesiące bezwzględnego więzienia za znieważenie Ukraińców – taki wyrok usłyszał pan Jerzy Andrzejewski [wyraził zgodę na publikację imienia i nazwiska – przyp. JM], przedsiębiorca z Lublina, który – jak wskazuje – jeszcze w 2022 roku, w dobie rozognienia wojny ukraińsko-rosyjskiej, pod dach przyjął 40 ukraińskich kobiet z dziećmi.

28 kwietnia 2023 roku Sąd Rejonowy Lublin-Zachód skazał Jerzego Andrzejewskiego na 3 miesiące pozbawienia wolności za komentarze, których treść została uznana za obraźliwą wobec Ukraińców.

– Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 – brzmi artykuł 257 kodeksu karnego, na podstawie którego został skazany mężczyzna. 24 października 2023 roku Sąd Okręgowy w Lublinie utrzymał wyrok w mocy.

“Przepróście za Wołyń”

W wyniku oskarżenia sporządzonego przez prokurator Katarzynę Urban z Prokuratury Rejonowej Lublin-Zachód, mężczyzna został skazany za opublikowanie wpisów internetowych o następującej treści [zachowałem pisownię oryginalną – przyp. JM]:

– *Najpierw niech ukraińskie sabaki **przepraszają za Wołyń i ogłaszają banderę oprawcą**, a potem proszę o pomoc* – wpis był odpowiedzią na komentarz Bartłomieja Pejo w grupie o nazwie “Bartłomiej Pejo – Forum Sympatyków” o treści: *Relacje polsko-ukraińskie powinny opierać się nie tylko na wsparciu w obliczu kryzysu, ale także na wzajemnym szacunku. Strona ukraińska domagając się pomocy ze strony Polski powinna zwalczać wszelkie przejawy gloryfikacji zbrodniczej UPA zamiast ją wspierać.*

– *Teraz rozumiem że jak masz sąsiada ukraińca **kup karabin i miej go zawsze pod ręką*** – wpis był odpowiedzią na “film ukazujący ukraińskie dzieci, które wykrzykiwały zbrodnicze hasła w polskiej szkole”.

– *My jak opuścimy kołchoz niech przyjmą **banderowską** swołocz*
– owo wpis był odpowiedzią na artykuł portalu Kresy.pl relacjonujący wypowiedź szefa parlamentu Ukrainy o “każdym dniu zwłoki” w dostawie broni dla Ukrainy oznaczającym “100 zabitych żołnierzy i 500 rannych”.

– *W Polsce też nie powinniście być mile widziani a **pchacie się jak do siebie**; to won do siebie a nie tu smrodzić; z tobą chętnie pogadam w cztery oczy ale won akurat było do ukra*,
czytaj ze zrozumieniem potem odpisuj – niniejsze wpisy były odpowiedzią na artykuł portalu Kresy.pl pt. “Ambasador Ukrainy: Ukraińcy nie czują się mile widziani w Niemczech”.

– *Cwane chazarskie ściervo* – odpowiedź do artykułu portalu Kresy.pl pt. “Zełenski: Ukrainie brakuje co miesiąc 5 mld dolarów”.

Mężczyzna został również uznany winnym za opublikowanie grafiki przedstawiającej dwie trzymające się ręce z napisem **Baranom ku przestrodze**, na której jedna z rąk symbolizuje Polskę, zaś druga – posiadająca palec w kształcie żmii i gryzie Polskę – Ukrainę.

Wszyscy Ukraińcy to banderowcy?

Po analizie wpisów Andrzejewskiego w zestawieniu z faktem, że w 2022 roku pod swój dach przyjął 40 ukraińskich kobiet i dzieci, dojść można do wniosku, że mężczyzna nie pisze bezpośrednio o “grupie ludności ukraińskiej” i nie znieważa nikogo ze względu na *przynależność narodową, etniczną, rasową, wyznaniową albo z powodu jego bezwyznaniowości* (por. art. 257 k.k.). Jeżeli mielibyśmy już mówić o jakimkolwiek znieważeniu, to tylko i wyłącznie ze względu na identyfikowanie się ze zbrodniczą ideologią banderowską lub dopuszczanie się zachowań poddawanych powszechnej krytyce (por. casus ukraińskiej młodzieży szkolnej, “pchanie się jak do siebie”, wypowiedzi Wołodymyra Zełenskiego itd.), a to nie wyczerpuje znamion przestępstwa, o którym mowa w art. 257 k.k. Odmienny wniosek można wysnuć tylko przy błędnym założeniu, że wszyscy Ukraińcy to banderowcy... a przecież to nieprawda.

Tymczasem Sąd przyjął tezę *a priori*, że w związku z tym, że Ukraińcy z OUN i UPA przeprowadzili ludobójstwo na Polakach (“zorganizowanie i przeprowadzenie ludobójstwa polskiej ludności cywilnej”) ma to swoje odbicie w “złowrogim nastawieniu Polaków do ludności ukraińskiej”. Owe twierdzenie nie zostało podparte żadną opinią biegłych politologów, historyków czy świadków obalających wyjaśnienia Jerzego Andrzejewskiego, który jasno wskazywał, że potępia ideologię banderowską, a nie Ukraińców ze względu na ich pochodzenie. I zaledwie po jednym posiedzeniu, ot tak, sędzia Marta Górna-Gielara wydała wyrok. Wyrok pod z góry określoną tezę.

W tym miejscu dodam, że podobną argumentację, co Górna-Gielara przyjęła sędzia Aneta Tałaga z Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Śródmieścia, która uznała, że intonując hasła “Polska antybanderowska”, “Mówimy NIE Stepanowi Banderze”, “Mówimy NIE banderskiej nienawiści”, szerzyłem nienawiść do Ukraińców. Co prawda, w trakcie wystąpienia mówiłem “nie mamy nic do pokojowo nastawionych Ukraińców, my po prostu nie zgadzamy się

na promocję banderyzmu”, jednak to nie przeszkodziło pani sędzi, by uznać, że wszystkich Ukraińców przemyciłem pod terminami: “Bandera” i “banderowska”. W konsekwencji w 2022 roku między innymi za te słowa zostałem skazany na 12 m-cy ograniczenia wolności. Sprawę opisuję w książce [“Sąsiedzi. Ostatni Świadkowie ukraińskiego ludobójstwa na Polakach”](#).

Odstraszyć naśladowców

Jerzy Andrzejewski został skazany na 3 miesiące odsiadki. Jak Sąd tłumaczy tak wysoki wymiar kary?

– *W ocenie Sądu tak ukształtowana kara pozwoli na wpojenie oskarżonemu podstawowych norm społecznych, takich jak konieczność postrzegania porządku prawnego. Będzie ona czynnikiem odstrasżającym oskarżonego oraz ewentualnych naśladowców jego zachowania do popełniania podobnych czynów* – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

Co ciekawe, zanim sprawa trafiła na wokandę, mężczyzna otrzymał wyrok nakazowy, w którym został skazany jedynie na 1,5 tys. złotych grzywny. Jak wskazuje w rozmowie ze mną, odwołał się od tego wyroku dla zasady, ponieważ jest przekonany o swojej niewinności. Nie spodziewał się jednak, że kara z 1,5 tys. złotych grzywny w trybie ekspresowym urośnie do 3 miesięcy pozbawienia wolności. Teraz pan Jerzy deklaruje, że złożył wniosek o możliwość odbycia kary pozbawienia wolności w trybie dozoru elektronicznego (tzw. “bransoleta”) oraz będzie ubiegał się o kasację wyroku w Sądzie Najwyższym.

Podsumowując. Jeszcze nie słyszałem, żeby jakikolwiek obcokrajowiec został skazany na tak wysoką karę za wpisy znieważające Polaków ze względu na ich narodowość czy wyznanie. Co więcej, obserwuję odmienny trend: umarzanie postępowań i uniewinnianie tych, którzy w mojej ocenie w sposób wyjątkowo bezczelny dopuszczają się prowokacji, znieważania symboli narodowych, Polaków oraz Polski. Wystarczy wspomnieć sprawę Ukraińca, syna Bułgara i Żydówki, który

został uniewinniony za opublikowanie wpisu zawierającego stwierdzenie [“Polsko ty hóju”](#) i Adama “Nergala” Darskiego, uniewinnionego za publiczne podarcie Pisma Świętego czy [podeptanie wizerunku Matki Bożej](#).

Aktualizacja [9.11.2023 r., godz. 19:39, kilka godzin po publikacji artykułu]: Jerzy Andrzejewski został zatrzymany przez policję w celu odbycia kary pozbawienia wolności.

[Źródło](#)

7 miesięcy więzienia dla organizatora “marszu wołyńskiego” na wniosek Związku Ukraińców. To kara za... nieprzeczytanie książki o “dobrych Ukraińcach”



Andrzej Łukawski, organizator [“marszu wołyńskiego” w Warszawie](#), pójdzie do więzienia za wpisy internetowe dotyczące banderyzmu. To wynik wniosku złożonego na mężczyznę przez Związek Ukraińców w Polsce.

Wszystko zaczęło się w roku 2019. Wtedy to Andrzej Łukawski otrzymał wezwanie do warszawskiej prokuratury, w której najpierw przesłuchiowano go w roli świadka. Prędko po tym usłyszał zarzuty i postawiono go w stan oskarżenia.

– Oskarżał mnie [prokurator Maciej Młynarczyk](#) z Prokuratury Rejonowej Praga-Północ. Chodziło o udostępnienie przeze mnie na Facebook’u powszechnie dostępnych publikacji, w których poruszane były sprawy ukraińskie i opatrzenie ich komentarzami z takimi określeniami jak “bandersyny”, “swołocz banderowska”, “dzicz stepowa” – w rozmowie ze mną tłumaczy Andrzej Łukawski.

– Oskarżono i ostatecznie skazano mnie także za słowa **“znajdzie się kij na banderowski ryj”** będące komentarzem do filmu z okrzykami Ukraińców “jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi”. W trakcie postępowania Młynarczyk sugerował mi, że ci którzy przeprosili Ukraińców za podobne słowa jakich ja użyłem, dostali mniejsze wyroki. Ja nie miałem zamiaru nikogo przeproszać, zwłaszcza, że moje komentarze dotyczyły wyznawców ideologii banderowskiej, a nie wszystkich Ukraińców.

Zawiasy

21 kwietnia 2021 roku wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, Andrzej Łukawski został skazany na karę łączną 7 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata oraz karę grzywny w wysokości 2 tysięcy złotych. Dodatkowo **Sąd zobowiązał mężczyznę do zaniechania publikowania w Internecie wypowiedzi znieważających i zawierających treści dyskryminujące z uwagi na przynależność narodową i etniczną oraz **przeczytania książki autorstwa Witolda Szablowskiego pt. “Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”****. To [książka](#) o Ukraińcach, którzy zdaniem autora publikacji, mieli pomagać Polakom w czasie Rzezi Wołyńskiej.

Odwieszenie wyroku

Od tego momentu rozpoczęły się podchody w celu odwieszenia wyroku pozbawienia wolności. **Pierwsze podejście wykonał kurator sądowy.** Złożony wniosek argumentował tym, że Andrzej Łukawski nie przeczytał książki Szabłowskiego, co zdaniem kuratora winno skutkować wsadzeniem działacza kresowego za kratki. SR dla Warszawy-Mokotowa nie uwzględnił wniosku kuratora. **Drugie podejście wykonał Związek Ukraińców w Polsce.** Organizacja złożyła do sądu wniosek “o rozważenie zarządzenia wykonania kary” pozbawienia wolności oraz zobowiązanie mężczyzny do “powstrzymania się od korzystania i zamieszczania wpisów w serwisie internetowym Facebook”. 25 sierpnia 2023 r. **wniosek został rozpatrzony pozytywnie** przez SR dla Warszawy-Mokotowa. 27 października 2023 roku Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał wyrok w mocy. Swoją decyzję argumentował tym, że Andrzej Łukawski nie przeczytał książki o “sprawiedliwych Ukraińcach”. Zdaniem Sądu Okręgowego, SR dla Warszawy-Mokotowa niesłusznie nie uwzględnił wniosku kuratora z 2022 roku o odwieszenie wyroku. S0 uznał także, że Andrzej Łukawski złamał zobowiązanie do *zaniechania publikowania w Internecie wypowiedzi znieważających i zawierających treści dyskryminujące z uwagi na przynależność narodową i etniczną*, w marcu i kwietniu 2023 roku publikując w Internecie wpisy o “nachodźcach” i “banderyzacji”.

– *Zwłaszcza użyty przez skazanego termin “nachodźca” zdaniem Sądu Okręgowego ma charakter iście pejoratywny, godzący w osoby uciekające z Ukrainy w związku z trwającym na jej terytorium konfliktem zbrojnym – czytamy w uzasadnieniu postanowienia S0.*

Połąk na przegranej pozycji?

Stan faktyczny jest następujący. 7 listopada 2023 roku SA w Gdańsku utrzymał w mocy wyrok uniewinniający niemieckiego biznesmena Hansa G., który groził swoim pracownikom:

“Nienawidzę Polaków; nie to, że ich nie lubię, nienawidzę ich. Oni wszyscy są cwelami i idiotami. Lepiej jest w Afryce. Jesteście gównem”. “Tak, jestem! Jestem hitlerowcem! To wina tego kraju (Polski), że taki jestem”. W tym samym czasie, Andrzej Łukawski, działacz kresowy, od wielu lat organizator marszy wołyńskich w Warszawie, a zarazem redaktor naczelny Kresowego Serwisu Informacyjnego, mimo zaawansowanego wieku i choroby nowotworowej, za internetowe wpisy antybanderowskie (nie antyukraińskie) ma pójść “pierdzieć w pasiak”, ponieważ nie przeczytał książki o dobrych ukraińskich sąsiadach. A to wszystko na wniosek Związku Ukraińców w Polsce.

Dokąd zmierzasz, Polsko?

[Źródło](#)

„Washington Post”: Nord Stream wysadzili Ukraińcy!



– Pułkownik ukraińskich sił specjalnych Roman Czerwinski koordynował atak na [Nord Stream w zeszłym roku](#) – poinformował dziennik „Washington Post”, powołując się na osoby zaznajomione z planowaniem tej operacji. Z Kijowa, co zdaje się być oczywiste, nie ma potwierdzenia tej informacji.

– Rola tego oficera to jak dotąd najbardziej bezpośredni dowód wiążący ukraińskie wojsko i kierownictwo służb bezpieczeństwa

z kontrowersyjnym aktem sabotażu, który pociągnął za sobą kilka śledztw karnych i został nazwany przez urzędników z USA i Zachodu niebezpiecznym atakiem na infrastrukturę energetyczną Europy – czytamy.

Z informacji przekazanych przez dziennik, 26 września 2022 roku Ukrainiec związany ze służbami wywiadowczymi Ukrainy, kierował 6-osobową grupą, która pod fałszywym nazwiskiem wynajęła żaglówkę i z wykorzystaniem sprzętu nurkowego umieściła ładunek wybuchowy na gazociągu. Trzy eksplozje spowodowały duży wyciek na nitkach 1 i 2, które biegły z Rosji do Niemiec. Po ataku tylko jedna z czterech nitek gazociągu była sprawna przed nadejściem zimy.

Czerwiński miał działać na rozkaz wyższych rangą ukraińskich urzędników, którzy odpowiadali przed naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Wałerijem Załużnym. Dziennik informuje również, że Czerwiński przesłał do redakcji oświadczenie, w którym twierdzi, że posądzanie go o udział w zamachu to “ruska propaganda”.

– Wszelkie spekulacje dotyczące mojego udziału w ataku na Nord Stream są rozpowszechniane przez rosyjską propagandę bez żadnych podstaw – zapewnił w pisemnym oświadczeniu dla dzienników „Washington Post” i „Der Spiegel”, które wspólnie badały tę sprawę.

[Źródło](#)

Pryncypia propagandy wojennej



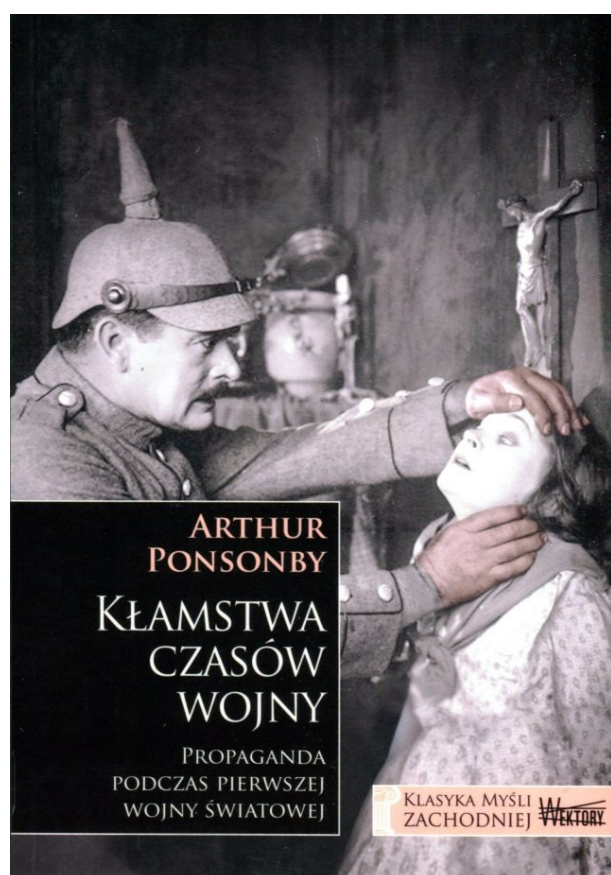
Wojna rosyjsko-ukraińska, jak niemal każdy zaistniały w historii konflikt zbrojny, „żywi” się słowem i obrazem. Także ona pokazuje równocześnie to co najlepsze, jak i najgorsze w człowieku, a zarazem demitologizuje i demonizuje przeciwnika, zaś ze „swoich” czyni bohaterów lub herosów.

Wyznacza przy tym wyraźny podział na „My” – dobrzy, broniący jedynie słusznej sprawy oraz „Oni” – źli uzurpatorzy, wyznawcy i żołdacy „fałszywej sprawy”. Nowoczesna propaganda militarystyczna narodziła się – z „potrzeby chwili” – w kontekście Wielkiej Wojny. To wówczas po spontanicznym dla wszystkich stron konfliktu na Froncie Zachodnim w końcu grudnia 1914 roku „rozejmie bożonarodzeniowym” podjęto wysiłek „informacyjny”, w ramach którego rozpoczęto kampanię deprecjacji i dehumanizacji przeciwnika „po drugiej stronie barykady”, który w opinii decydentów przestawał być człowiekiem, a stawał się jedynie „bestią w ludzkim ciele”.

Generalnie tego rodzaju stratyfikacji informacyjnej towarzyszyło założenie, że celem nadrzędnym jest maksymalizowanie „skłonności” żołnierzy do walki oraz mobilizowanie całych społeczeństw na rzecz zwiększonego wysiłku wojennego, na rzecz „zwycięstwa”. Zasadniczo wspomniane elementaria obowiązują po dziś dzień, a pełnoskalowa wojna ukraińsko-rosyjska nie jest tu bynajmniej wyjątkiem.

Podstawowe imperatywy i przesłanki propagandy wojennej sformułował sir **Artur Ponsonby** w klasycznej już pracy: *Kłamstwa czasów wojny. Propaganda podczas pierwszej wojny światowej* (wyd. polskie: wyd. „Wektory”, Wrocław 2022), wydanej po raz pierwszy w 1928 roku i z powodzeniem

wykorzystanej przez aliantów w czasie II wojny światowej. Następnie na podstawie wspomnianej pracy **Anne Mettewie-Morelli** opracowała zasady: *Principes élémentaires de propagande de guerre (utilisables en cas de guerre froide, chaude ou tiède...)* (edit. „Labour”, Bruxelles 2001), w których nakreśliła ramy analityczne i medioznawcze służące weryfikacji natury konfliktów zbrojnych w perspektywie temporalnej i komparatystycznej. Wspomniany kanon sprowadza się zatem do dziesięciu założeń – swego rodzaju „dekalogu” technik manipulacyjnych z zakresu propagandy wojennej – które Autor przeanalizuje w kontekście wojny ukraińsko-rosyjskiej rozgrywającej się po 24 lutym 2022 roku:



1. **My nie chcemy wojny, tylko się bronimy** – to przesłanie pokazuje obywatelom konkretnego kraju, że walczą w obronie swoich „świętości”, w nadziei na lepszą i bezpieczną przyszłość. Otóż z perspektywy Ukrainy po zwycięstwie EuroRewolucji (Rewolucji Godności) w 2014 roku Rosja dopuściła się złamania postanowień memorandum budapeszteńskiego i rozpoczęła agresję, która po 24 lutym 2022 roku zamieniła się

w pełnoskalową inwazję. Jej celem jest zasadniczo oderwanie prowincji rosyjskojęzycznych oraz ustanowienie „państwa zależnego” na wzór Białorusi. Natomiast druga strona postrzega EuroMajdan jako zamach stanu, który z pomocą USA oraz niektórych krajów UE doprowadził do usunięcia od władzy legalnego prezydenta, prześladowań ludności rusofońskiej – dlatego też, zgodnie zresztą z doktryną Władimira Putina z 2008 roku, rozpoczęła ona wspomnianą interwencję zbrojną. Pokłosiem starcia ukraińskiego nacjonalizmu z rosyjskim neoimperializmem, jest zatem aneksja Krymu oraz fantazmat Noworosji (2014–2015);

2.Odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi wyłącznie przeciwnik – żadne państwo, ani też jego przywódca, nie są skłonni przyznać publicznie, że za wzniosłymi hasłami mogą kryć się zwykłe ludzkie słabości, niedomówienia, uprzedzenia lub animozje, określone aspiracje geopolityczne, pozycjonowanie międzynarodowe, walka o dominację lub strefy wpływów, dostęp do określonych zasobów. Dlatego też „ubiera się” wspomniane motywacje w narracje typu „walki o pokój”, „walki o sprawiedliwość”. Motywując swój atak po 24 lutym 2022 roku, Kreml powoływał się nie tylko na prawo do samostanowienia narodowego Donbasu, lecz wskazywał, że po 2015 roku strona ukraińska dopuściła się licznych „zbrodni wojennych”, metodycznie ostrzeliwała obszar „Republik Ludowych” oraz planowała na nie atak. Propaganda rosyjska prezentuje zatem obecny konflikt, jako działanie wyprzedzające, niemal „operację przywracającą pokój”. Oczywiście, druga strona zaprzecza tego rodzaju oskarżeniom, wskazując na fakt, iż w gruncie rzeczy chodzi o dezintegrację terytorialną kraju w obliczu faktycznej reorientacji geostrategicznej oraz odbudowę strefy wpływów pod pretekstem obrony Świata Ruskiego;

3.Przywódca naszego wroga jest ze swej natury wcielonym złem – wspomniana demonizacja nie jest niczym zaskakującym z perspektywy historycznej, kiedy to wspomnianych decydentów

przedstawiano wprost jako „pomioty Szatana”, które odwołują się do nienawiści, okrucieństwa, terroru i agresji. W propagandzie (pro)ukraińskiej prezydent Władimir Putin jest zestawiany w jednym szeregu z Adolfem Hitlerem czy też Josifem Stalinem. Na jej użytek ukuto także neologizm „rasyzm”, by wykazać narastanie w samej Rosji tendencji neototalitarnych. Problem w tym, że i druga strona nie pozostaje dłużna i sama nie przebiera w inwektywach: prezydent **Wołodymyr Zełeński** jest określany epitetami typu: narkoman czy nazista, choć paradoksalnie on sam jest pochodzenia żydowskiego. W rezultacie wspomnianej „walki narracji” – o ile potraktować je dosłownie – okazuje się, że w czasie analizowanej wojny rosyjscy „faszyści” walczą z ukraińskimi „nazistami”. Doprawdy trudno o większą ironię ze strony Klio!;

4. Bronimy słusznej sprawy, a nie partykularnych interesów – często mamy w tym przypadku do czynienia z mitologizacją wojny, w ramach której eksponuje się szczytne cele, o które jakoby toczymy wojnę, a równocześnie ukrywa prawdziwe – często wręcz jednostkowe – motywy czy inspiracje. Zarówno Ukraina, jak i Rosja, prezentują stanowisko, iż obecny konflikt to „zderzenie wartości”: demokracji liberalnej z jej hasłami przeciw cywilizacji rusko-prawosławnej. Problem jednak w tym, że każda strona słuszność „swojej sprawy”, jak i wartości strony przeciwnej interpretuje po swojemu i na jej niekorzyść. Demonizacja przeciwnika ma zatem z jednej strony przysłonić za pomocą „mgły wojennej” rywalizację o dostęp do określonych zasobów naturalnych czy bogactw obszaru nadczarnomorskiego, repozycjonowanie wielkich mocarstw w kontekście zmierzchu liberalnego (nie)ładu globalnego, z drugiej zaś – ukryć własne błędy geopolityczne lub zaniechania w polityce wewnętrznej. „Uznanie Rosji – pisze Andrew Bacevich – za [...] wroga cywilizowanego świata skutecznie osłabiło pilną potrzebę przyjrzenia się naszym własnym wartościom [...]”¹. Zresztą z kontekście zaangażowania Polski w wojnę ukraińsko-rosyjską można retorycznie zapytać: o jakie „wartości europejskie” walczy rzekomo Ukraina? Czy o te klasyczne, jednoznacznie

kojarzone z dorobkiem cywilizacji łacińskiej, czy też te odwołujące się do współczesnej unijnej ojkofobii;

5. Agresor prowadzi politykę eksterminacji, my zaś popełniamy błędy bez złych intencji – jesteśmy skłonni przypisywać przeciwnikowi wszelkiego rodzaju nadużycia, złe intencje oraz niegodziwości, a z drugiej strony bagatelizować własne zaniedbania, zaniechania lub działania w złej woli, jako działania niecelowe, wynikające z pomyłki lub niefrasobliwości. Do wiadomości publicznej dotarły już liczne wieści o zbrodniach wojennych, jakich dopuścili się Rosjanie w Buczy czy też Irpieniu. Oczywiście kontrpropaganda nie pozostaje w tym przypadku dłużna i sama oskarża Ukraińców o podobne działania lub fałsyfikowanie rzeczywistości. Tymczasem Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ds. Ukrainy przy Radzie Praw Człowieka ONZ w raportach z 15 i 24 marca 2023 roku stwierdza, że obie walczące ze sobą strony dopuszczały się naruszeń zwyczajów i praw wojennych szczególnie w zakresie prześladowania jeńców wojennych, wykorzystywania obiektów cywilnych do działań wojskowych, czy nieuzasadnionych ataków na miejscową ludność [2];

6. Przeciwnik używa nielegalnej broni i nie szanuje zasad prowadzenia wojny – wskazuje to na fakt, iż wróg używa broni zakazanej przez traktaty międzynarodowe, posiada „niesprawiedliwą” przewagę ilościową lub jakościową nad „naszym” wojskiem, stosuje zakazane metody walki, uświadamia obywateli, że „my” prowadzimy konflikt w sposób bardziej wyważony, humanitarny i jesteśmy bardziej honorowi (nawet w obliczu „aktu agresji”). Faktoidy tego rodzaju są eksponowane przez propagandę wojenną, i to pomimo braku jednoznacznych dowodów, lub zaistnienia poważnych wątpliwości co do potencjalnego stosowania „owych broni” oraz okoliczności ich użycia. W tym przypadku trzeba odnotować fakt, iż jednym z pretekstów pełnoskalowej inwazji było oskarżenie o stworzenie na Ukrainie – przy pomocy i protektoracie USA – sieci laboratoriów, które miały rzekomo pracować nad bronią

chemiczną i biologiczną nowej generacji. Także sugerowano prace nad bronią jądrową, szczególnie zaś „brudną bombą”.

Z drugiej zaś strony nie należy jednak zapominać o rosyjskiej doktrynie „deeskalacji poprzez eskalację”, czyli scenariuszu użycia taktycznej broni jądrowej. Zresztą widmo użycia tej ostatniej ciągle wraca jak bumerang w propagandzie. Dlatego też „niesprawiedliwość” zasad analizowanej wojny polega także na tym, że Rosja może zupełnie bezkarnie i do woli atakować i niszczyć – za pomocą ataków rakietowych, dronowych i lotniczych – ukraińską infrastrukturę krytyczną, z drugiej zaś strony Ukraina – na wyraźne żądanie sojuszników – musi się zadowolić jedynie odpowiedziami ograniczonymi do terenów zaanektowanych, niewielkich, mających głównie znaczenie propagandowe wypadów na pograniczne tereny Federacji Rosyjskiej oraz sporadyczne ataki wewnątrz jej terytorium – w obawie przed wymknięciem się konfliktu zbrojnego spod kontroli. Znacznie mniejszego „kalibru” są z kolei obustronne oskarżenia o „nielegalne” stosowanie min lądowych oraz amunicji kasetowej;

7. W obronie naszej sprawy ponosimy nic nieznaczące straty, zaś wróg ciągle doznaje poważnych porażek i zmierza do samozatracenia – jednostronny i przejawiskawiony przekaz medialny dotyczący ogromnych dysproporcji strat ludzkich i materiałowych ponoszonych przez przeciwnika przynosi ukojenie społeczne oraz wzmacnia wiarę w słuszność i celowość dalszych działań wojennych. W praktyce prezentowane dane często idealizują rzeczywistość, malują fałszywy obraz konfliktu, zaś sami politycy często wpadają w pułapkę własnej „propagandy sukcesu”. W konsekwencji tego rodzaju narracja staje się „bronią obosieczną”, która zamiast ułatwiać polityczne rozstrzygnięcie wojny, jeszcze bardziej ją dynamizuje.

W tym przypadku prezentowane dane ukraińskie, jak i rosyjskie, są ze sobą sprzeczne oraz przejawiskawione na niekorzyść strony przeciwnej. Tymczasem amerykańskie dane mówią o wysokich stratach w sile żywej z obu stron: ponad 120 tys.

wyeliminowanych żołnierzy ukraińskich i około 200 tys. po stronie rosyjskiej. Równie wysokie są ubytki w sprzęcie bojowym, choć bilans ten jest korzystny dla Ukrainy w proporcji 1:3 a nawet 1:4; problem w tym że strona rosyjska jest w stanie znacznie szybciej uzupełnić te dysproporcje. Wrażliwym niuansiem jest również zaopatrzenie w amunicję, choć obie strony starają się eksponować niedostatki przeciwnika, a bagatelizować własne słabości logistyczne [3];

8.Wpływowi ludzie wspierają naszą sprawę – często jest i tak, że różnego rodzaju intelektualisci, artyści, celebryci, dziennikarze, politycy oraz blogerzy, których głos jest postrzegany jako wyraz opinii publicznej identyfikują się z określoną walczącą stroną, bezkrytycznie promują jej narracje oraz „grają na emocjach” szarego człowieka, choć w rzeczywistości w ogóle nie mają żadnego pojęcia o realiach wojny. Za głównego orędownika sprawy ukraińskiej na arenie międzynarodowej uchodzi oczywiście sam prezydent USA Joe Biden. Polityk ten pełniąc funkcję wiceprezydenta w administracji Baracka Obamy, był właśnie odpowiedzialny za politykę wobec tego kraju, stąd też nie należy się zbytnio dziwić, iż stał się on elementem polityki powstrzymywania Rosji w czasie jego kadencji. Niestety, niezbyt jasne pozostają osobiste powiązania prezydenta USA z Ukrainą, gdyż jego syna Huntera – który zasiadał w Radzie Dyrektorów ukraińskiej firmy Burisma Holdings związanej z klanem Wiktora Janukowycza – oskarżano o klepto- czy też plutokrację [4];

9.Nasza sprawa jest jedynie słuszna – wzmiankowana zasada często znajduje ucieleśnienie w hasłach nawołujących do zwiększenia wysiłku wojennego. Według oficjalnej narracji, poszczególne narody często są wspierane pomocą jakiejś siły wyższej, odwołują się do jej istnienia lub wręcz walczą w jej imieniu. Walczą i giną zatem w imieniu jakiegoś boga, charyzmatycznego lidera, „przeznaczenia narodowego” lub innej wyższej idei, co sprawia, że żołnierzy przedstawia się jako reprezentantów sfery sacrum, walczących o „świętą sprawę”. Nie

należy się zatem dziwić, iż Ukraina prezentuje swoich żołnierzy jako walczących ze złem o przyszłość całej Europy, oraz odwołuje się do takich haseł jak: „Chwała Ukrainie! Bohaterom chwała!”. Choć samo zawołanie ma swe początki w okresie ukraińskiej rewolucji narodowo-społecznej z lat 1917-1921, to jednoznacznie bywa kojarzone z nacjonalistami spod znaku OUN. Z kolei Rosja odwołuje się do etymologii Świętej Rusi czy też Świata Ruskiego [5];

10.Ktokolwiek poddaje w wątpliwość naszą propagandę, sprzyja wrogowi i jest zdrajcą – istotą propagandy jest jednoznaczność i jednolitość przekazu informacyjnego, który budując spójność narracyjną (nawet pozorną), odwołuje się do pożądanых przez rządzących emocji społecznych. Wspomniana logika ma charakter zero-jedynkowy, zaś wszyscy jej intelektualni adwersarze, oponenti, a nawet pozytywnie nastawieni do „słusznej sprawy” krytycy, doświadczają czegoś, co można określić mianem alienacji narracyjnej. W tym przypadku mamy do czynienia z odwołaniem się nie tyle do faktów i ich interpretacji, lecz z próbą dyskredytacji myślących inaczej, poprzez eskalowanie negatywnych emocji oraz ataków medialnych *ad personam*, zamiast merytorycznej polemiki *ad res*. Umysł krytyczny stanowił w niedalekiej przeszłości wielką wartość samą w sobie, obecnie zaś stał się częścią cancel culture. „Dożyliśmy takich czasów, których ucisza się ludzi mądrych, żeby to co mówią, nie uraziło głupców” – mówił Albert Einstein. W samej Rosji nazywanie specjalnej operacji wojskowej wojną grozi aresztowaniem i zesłaniem, zaś u drugiej strony „podejście krytyczne” wobec Ukrainy (nawet słuszne!) oznacza narażanie się na ostracyzm i wykluczenie ze sfery informacyjnej „głównego nurtu”. Nie należy się zatem dziwić istniejącej dychotomii myślenia na użytek publiczny i prywatny wśród dziennikarzy czy analityków nastawionych na konformizm informacyjny.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż w „jedynie słusznej” narracji mediów „głównego nurtu” w Polsce panuje swoisty

consensus polityczny oparty o niepisane „przykazanie”: „o Ukrainie możesz mówić i pisać, co chcesz..., byle dobrze...”. Tym niemniej panują w sferze informacyjnej dwa fundamentalne przekazy, które summa summarum są ze sobą wewnętrznie sprzeczne:

1. **Wojna ukraińsko-rosyjska po 24 lutym 2022 roku jest „naszą wojną”**, zaś zaatakowana Ukraina walczy nie tylko o własną niezawisłość państwową i integralność terytorialną w granicach z 1991 roku, lecz także broni tym samym Europę i Polskę przed zakusami ze strony rosyjskiego neoimperium. W przypadku jej upadku, lub klęski militarno-politycznej następnym celem agresji Kremla będzie zatem Polska i kraje bałtyckie – zgodnie zresztą w tbiliską mową prezydenta Lecha Kaczyńskiego z sierpnia 2008 roku;
2. **Polska jest bezpieczna przed agresją ze strony Rosji**, gdyż chroni nas obecność w ramach NATO oraz zaangażowanie USA na Flance Wschodniej (Froncie Wschodnim) sojuszu. Nie odważy się ona na otwartą inwazję, gdyż doprowadziłoby to do wybuchu III wojny światowej.

Zasady logiki oraz analiza treści wymienionych „komunikatów medialnych” pokazuje jednak jałowość i fałszywość wypunktowanego przekazu: otóż jeśli pierwsza teza jest poprawna, to nieprawdziwe jest założenie drugie, gdyż jej wyznawcy nie wierzą w „moc sprawczą” i funkcję odstraszącą Paktu Północnoatlantyckiego. Dominująca narracja ostrzega także przed „niebezpieczeństwem rosyjskim” (co stanowi nota bene swego rodzaju esencję na uzasadnienie modernizacji i zbrojeń Wojska Polskiego), nie dostrzegając kolejnej nieścisłości – te same ośrodki medialne, poszczególni autorzy notorycznie głoszą równocześnie następujące tezy: Rosja ustawicznie „dybie” na polską niepodległość, prowadzi wojnę hybrydową z Unią Europejską i grozi wreszcie agresją całemu

Staremu Kontynentowi, a z drugiej strony – ta sama Federacja Rosyjska to mocarstwo militarne nr 2, honoris causa, kolos „na glinianych nogach”, zagrożony dezintegracją i dekompozycją, która wreszcie przegrywa wojnę z „niepokorną” i „nieposkromioną” Ukrainą.

Z perspektywy Kremla owa propaganda nie pozostaje oczywiście bez echa, gdyż on sam prezentuje Polskę jako państwo satelickie USA, które tylko czyha na okazję, by inkorporować tereny Ukrainy Zachodniej w granicach z 17 września 1939 roku. Z drugiej strony, w jego narracji ciągle pobrzmiewają także resentymenty historyczne – i co także brzmi nonsensownie – z których wynika, że Rosja, w przypadku zwycięstwa ukraińskiego, wyraźnie obawia się „reanimacji” Rzeczypospolitej czterech narodów.

„Blisko rok od wybuchu wojny na Ukrainie – pisze **Łukasz Warzecha** – niewiele zmieniło się w polskiej debacie. W dalszym ciągu najgłośniejsi są ci, którzy chcieliby kontynuowania jak najgłębszego zaangażowania, a nawet – wejścia Polski do tego konfliktu. Odmienne stanowisko ciągle oznacza, że ryzykujemy ściągnięcie na siebie oskarżeń o ‘rezonowanie rosyjskiej propagandy’. Przede wszystkim jednak nie istnieje dyskusja o innych wariantach zakończenia wojny niż niedookreślone ‘zwycięstwo Ukrainy’. Dziennikarze, zamiast zapraszać do rozmowy gości o różnych spojrzeniach i na chłodno konfrontować punkty widzenia pozmieniali się w gorliwych propagandystów wojennych, forsujących brutalnie jedynie słuszną wersję [...]. Tymczasem bliskość teatru działań na Ukrainie powinna nas skłonić do wyjątkowej ostrożności i ważenia każdego słowa oraz decyzji” [6].

Wspomniany „dekalog” punktuje zatem uniwersalność form i treści przekazu propagandy wojennej, choć zasady rządzące marketingiem politycznym są bardziej złożone i skomplikowane. Nie zwalnia nas to z myślenia krytycznego o wojnie ukraińsko-rosyjskiej oraz analizowania jej w znacznie szerszym kontekście społeczno-politycznym. Trzeba przy tym także

pamiętać, że propaganda to niemerytoryczny sposób argumentacji, z charakteru jest ona ściśle selektywna i odwołuje się do określonych emocji, ma je kształtować i wpływać na nie w duchu pożądanym przez kierujących państwami. Nie musi być przy tym fałszywa, choć zazwyczaj kojarzona bywa z subiektywnym postrzeganiem pewnej rzeczywistości oraz stanowi pewną formę jej interpretacji. Jest ona narzędziem prowadzenia wojny i nic nie wskazuje na fakt, że to miałoby się w dostrzegalnej przyszłości zmienić. Wręcz przeciwnie – historia współczesna pokazuje, iż infosfera stała się jednym ze znaczących teatrów konfliktów zbrojnych, być może nawet ważniejszym od tego rozgrywającego się w „normalnej rzeczywistości”; to ostatnie stwierdzenie jest szczególnie ważne w sytuacji, kiedy można wygrać wojnę w sferze medialnej (szerzej: politycznej), równocześnie przegrywając ją na polu militarnym i na odwrót. Rzeczywistość bywa bowiem częściej złożona, wielowymiarowa oraz niejednoznaczna, niż prezentują to określone narracje czy obrazy („migawki z wojny”), które odwołują się do odgórnie przyjętych założeń czy przesłanek.

dr Robert Potocki

fot. public domain

[1] Andrew Bacevich, Hipokryzja i obrona cywilizacji, „Przegląd” 13–19 III 2023, nr 11, s. 40.

[2] Report of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine, Human Rights Council, Geneva 15 III 2023; Report on the Human Rights Situation in Ukraine (1 VIII 2022 – 31 I 2023), United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023; Treatment of Prisoners of War and Persons Hors de Combat in the Context of the Armed Attack by the Russian Federation against Ukraine, United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023.

[3] Marcin Piotrowski, „Pomoc wojskowo-techniczna dla Ukrainy

– ocena potrzeb krótko- i średnioterminowych”, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa, grudzień 2022.

[4] Robert Walenciak, „Co Bidenowie zawdzięczają Zełenskiemu?”,

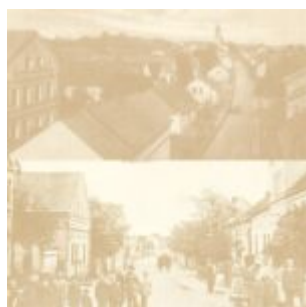
<<https://www.tygodnikprzeglad.pl/bidenowie-zawdzieczaja-zelenskiemu/>> (6 IV 2023); Maciej Zaniewicz, Relacje USA-Ukraina po zwycięstwie Joe Bidena, „Biuletyn PISM” 22 XII 2020, nr 262.

[5] Joanna Getka, Jolanta Darczewska, „Ruś porwana? Rosyjska wojna o tożsamość Ukrainy”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, s. 100–165.

[6] Łukasz Warzecha, „Wojenni podżegacze”, „Do Rzeczy”, 16–22 I 2023, nr 3, s. 44–45.

[Źródło](#)

Mordy dokonane na ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie w okolicy miejscowości Buszcze



Parafia Buszcze wraz z pobliskimi wsiami Kuropatniki, Szumlany, Dworce, Stryhańce, Żuków, Potoczany należała do

powiatu Brzeżany i leżała w dawnym województwie tarnopolskim. Była to piękna okolica z kameralnymi wzniesieniami, gdzie miejscowa ludność skupiona w gęsto położonych wsiach i małych miasteczkach wiodła spokojny żywot.

Okoliczne tereny zamieszkiwali przede wszystkim Polacy, Ukraińcy, Rusini i Żydzi trudniący się uprawą roli. Nikogo nie dziwiły mieszane małżeństwa czy domy, w których jednocześnie zamieszkiwało kilka pokoleń.



Kościół w Buszcu jeszcze przed napadem banderowców

Buszcze było znaną w okolicy parafią z charakterystycznym, prawdopodobnie najstarszym na Podolu kościołem, gdzie każdego roku 15 sierpnia na odpust ku czci Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny schodzili się mieszkańcy nie tylko z pobliskich wsi, ale i z miejscowości położonych w odległości nawet kilkudziesięciu kilometrów. Szli piechotą rozpoczynając marsz poprzedniego dnia, by ranniem uczestniczyć we Mszy Świętej. Po drodze spali u przychylnych gospodarzy.

W owym XIV-wiecznym kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowziętej znajdował się łaskami słynący obraz Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Obraz do Polski sprowadził z Rzymu Aleksander Sieniawski. Według podania podczas podróży z Włoch

konie zatrzymując się w okolicy Buszcza nie chciały ruszyć z miejsca. Uznając to za proroczy znak obraz oddano do kościoła wybudowanego przez matkę Aleksandra, Katarzynę Sieniawską. Rodzina Sieniawskich podarowała do kościoła również dwa sznury pereł. W późniejszych latach przed obrazem modlił się król Jan III Sobieski. Małą kopię obrazu Matki Bożej miał w domu prawie każdy mieszkaniec Buszcza.

W Buszczu funkcjonowała nowa szkoła i świetlica, w której organizowano przedstawienia. Działała orkiestra dęta oraz chór. Wielkim przedsięwzięciem ostatnich lat była budowa dużego Domu Polskiego, gdzie mieścić się miał Urząd Gminy, Policja, Poczta, Straż Pożarna oraz siedziba Organizacji Przysposobienia Wojskowego „Strzelec”. W Domu była także sala widowiskowa mogąca pomieścić 500 osób, mleczarnia oraz sklep koła rolniczego. Otwarcie obiektu zaplanowano na wrzesień 1939 roku. Buszcze liczyło wtedy ponad tysiąc mieszkańców i było w połowie zamieszkiwane przez Polaków i Ukraińców.

Nienawiść do narodu Polskiego ze strony ukraińskich nacjonalistów narodziła się chwilę po zakończeniu I wojny światowej choć już wcześniej występowały przejawy nacjonalizmu, jak choćby walki w 1918 roku o Lwów wygrane przez Polaków. Potęgowała ją ówczesna propaganda skierowana przeciwko Polakom ze strony nazistowskich Niemiec, czy bolszewickiej Rosji.

„Ukraińscy rycerze śmierci rodzili się, wzrastali, gospodarowali razem ze swoimi sąsiadami, Polakami (...). Przebywali blisko i wszędzie. Mieszkali w sąsiedztwie i wszystko widzieli. Dokonali tego, czego nie udało się dokonać Tatarom, Turkom i czerni Chmielnickiego. Oni, bliżsi i dalsi sąsiedzi mieszkańców kresów narodowości polskiej, zniszczyli ich siedziby ogniem i odebrali im życie karabinem, bagnetem i nożem (...). Nienawiść ta wzbierała podskórnie, jak podziemna rzeka, latami, aby nagle wydostać się na powierzchnię i zalać

ziemię kresową, niczym powódź burząca wszelkie tamy moralności i wyobraźni" (1).

Mimo wszystko w czasie dwudziestolecia międzywojennego współistnienie Polaków z Ukraińcami, były względnie normalne. Około 1938 roku stosunki polsko-ukraińskie zaczęły się psuć. Ukraińcy urządzali odtąd oddzielne zabawy i tworzyli własne organizacje.

Wraz z wybuchem II wojny światowej nadeszło zło. Po 17 września 1939 roku, kiedy to armia radziecka wkroczyła do Polski już nic nie było takie same. Od tego też czasu drastycznie nasiliły się prześladowania ludności polskiej ze strony Ukraińców. Polacy bali się wychodzić z domu, a do kościoła udawali się drogą okreśną. Działo się tak mimo, że 21 września do Buszcza przyjechali przedstawiciele radzieckiej władzy oznajmiając, iż nie będzie żadnej „samoistnej Ukrainy”, a Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka, w której każdy człowiek jest równy. Co ciekawe aresztowano wtedy większych ukraińskich prowodyrów.

Pierwsza napaść na Polaków zamieszkujących okolice wsi Buszcze została zaplanowana na noc z 18 na 19 września 1938 roku. Mieszkańców uratował wtedy przejeżdżający szwadron kawalerii polskiej udający się do Buszcza. Następnego dnia jednak całe wojsko odjechało, a wraz z nimi wszyscy okoliczni policjanci. Niemal natychmiast po tym banda Ukraińców ze wsi Potoczany oraz Wierzbowa uzbrojona w siekiery, kosy i widły wtargnęła do Buszcza plądrując budynki użyteczności publicznej. Część Polaków ukryła się, pozostali byli zaskoczeni atakiem. Szczęśliwie wtedy jeszcze nikt nie zginął.

W pobliskiej wsi Żuków oddalonej o 8 kilometrów na południowy wschód od Buszcza banderowcy napadli na 8 śpiących w stodole żołnierzy polskich. Rabując im wcześniej amunicję wszystkich zamordowali. W Hinowicach, w okolicy dworca kolejowego miał miejsce kolejny napad.

Maszynista polskiego pociągu przewożącego jednym wagonem żołnierzy polskich zauważył rozkręconą szynę. Zatrzymał pociąg. Po chwili w stronę Polaków posypał się grad kul. Wybuchł pożar. Od południa chłopci ukraińscy z pobliskiej wsi Łapszyny biegli boso w kierunku polskich żołnierzy trzymając widły i pistolety w rękach. Polacy odparli atak mając przy tym jednak dużo szczęścia. Pojawiły się bowiem dwie grupy Ukraińców ubranych w polskie mundury, które w wyniku nieporozumienia odstraszyły innych napastników. Jak wspominał jeden z świadków banderowców było około 800. Później Polacy naprawili tory i udali się pociągiem do Brzeżan. Był to ostatni polski skład kolejowy z żołnierzami kursujący po linii kolejowej Lwów-Brzeżany. Banda, która napadła na pociąg prawdopodobnie tego samego dnia zamordowała trzyosobową polską rodzinę w Żukowie.

W pobliżu szosy łączącej Buszcze z Dryszowem Ukraińcy zamordowali nieznaną grupę żołnierzy polskich nie posiadających broni. Wyprowadzili Polaków w głąb pobliskiego lasu i zmusili do kopania dołów. Później kazano Polakom, by ci wieszali się wzajemnie, a następnie koledzy, kolegów wrzucali do leśnych grobów tam gdzie wcześniej chowano padnięte bydło. Ostatnich grzebali już sami banderowcy. Wszędzie, gdzie tylko się dało Ukraińcy łapali polskich żołnierzy wracających z frontu. Grzebano ich w wcześniej przygotowanych dołach, które następnie maskowano, by nikt w przyszłości nie wiedział, co kryją.

10 lutego 1940 roku na stacji kolejowej w Buszcu pod dowództwem wojsk NKWD bez wcześniejszej zapowiedzi gromadzono transporty ludności sprowadzone z okolicznych wsi, które następnie wywożono na Syberię. Ludność do Buszcza zwożona była na saniach. Paweł Czerniecki (nieżyjący już mieszkaniec Racławic Śląskich) wspominał, że owej lutowej nocy wywieziono w nieogrzewanych wagonach 102 osoby w tym 30 dzieci. Ludzie umierali w czasie podróży, lub zaraz po tym jak trafili na miejsce zesłania.

Począwszy od roku 1941 wszystkie urzędy w Buszcu obsadzone były już przez Ukraińców. Prześladowania jeszcze bardziej się nasiliły. Na Polaków na każdym kroku czekało niebezpieczeństwo. Jeźdźcy Apokalipsy (tak banderowców nazwał Władysław Żołnowski, autor książki opisującej tragiczne wydarzenia w Buszcu) byli gotowi walczyć o „swoją Ukrainę”. „Siły ludzkie i diabelskie połączyły się w czynieniu zła” (1).

Sąsiad mordował sąsiada

Fala banderowskich mordów rozpoczęła się w pobliskich Szumlanach. Ukraińcy zamordowali 30 listopada 3 Polaków. Miesiąc później wtargnęli do kilku domów w tej wsi i zastrzelili 7 osób.

Pewnego dnia po zakończonej niedzielnej Mszy Św. grupa mężczyzn z Buszcza rozpoczęła przygotowania do obrony ludności polskiej. 18 ochotników podzieliło się i zobowiązało się do czuwania każdej nocy. Mężczyźni czuwali w wybranych domach, z których rysowała się dobra widoczność na okolicę.

Późnym wieczorem 22 stycznia 1944 roku miejscem mordów stało się Buszcze. Nad najwyższym wzniesieniem okolicy pojawiły się wybuchające race koloru czerwonego. Był to sygnał do rozpoczęcia napaści na Polaków.

Banderowcy do Buszcza wjeżdżali na saniach. Dobrze wiedzieli, w których domach mieszkają Polacy, ponieważ przy każdym z nich stał Ukrainiec wskazujący, gdzie atakować. Miejscowość została otoczona. Mieszkańcy zorientowali się o co chodzi, kiedy wracali do domów z zakończonych właśnie niesporów.

To, co działo się tej straszliwej nocy opisali Ci, którzy cudem przeżyli.

Franciszka Zamojska wspomniała, że wieczorem 22 stycznia zobaczyła przed domem sanie i ciemne postacie. Krzyknęła do męża „Bój się Boga, banderowcy!”. Chwilę potem rozległy się

groźby i krzyki, by otworzyć drzwi. Mąż Franciszki chwycił strzelbę i wysunął ją przez otwór w drzwiach, po czym oddał strzał zabijając jednego z Ukraińców. Banderowcy opuścili okolice tego domu, gdyż w ich kierunku posypał się grad kul od strony innego gospodarstwa. Był to jedyny tak odważny i skuteczny przypadek polskiej obrony.

W chwili kiedy Ukraińcy opuszczali gospodarstwo Zamojskich rozległa się seria strzałów dobiegająca z okolicy kościoła. Miejscowy proboszcz ks. Filip Zając cudem uniknął wtedy śmierci. Słyszając, co dzieje się w jego miejscowości wybiegł z plebanii, w samej nocnej koszuli i udał się w pobliże rzeki gdzie znalazł schronienie. Banderowcy musieli jednak go zauważyć, ponieważ został wtedy postrzelony w rękę. Jego białe ubranie zlało się z śniegiem i pewnie dlatego napastnicy nie mogli go odnaleźć i dobić.



Zamordowana Agafia Zamojska. W dłoniach trzyma obrazek matki Boskiej oraz różaniec. Nie wiadomo

Czterech młodych mężczyzn nie miało tyle szczęścia. Próbowali schronić się w buszczeckim kościele, gdzie znajdowała się ukryta broń. Okazało się, że kościół jest zamknięty. Wcześniej mieszkańcy ustalili, że klucze do kościoła będą znajdowały się na plebanii. Wiedząc to mężczyźni udali się tam. Jak się okazało była to ich ostatnia droga. Na placu przykościelnym zastrzelony serią z automatu został Antoni Zamojski (30 lat). Trzem pozostałym: Janowi Zamojskiemu (19 lat), Mikołajowi Kościów (32 lata) oraz Franciszkowi Skałubie (15 lat) udało się wbiec na plebanie i ukryć w kominie. Tam jednak mordercy

wdarli się i wszystkich zastrzelili. Następnego dnia wyciągnięto ich martwych i czarnych od sadzy.

Pewna mieszkanka twierdziła później, iż Polaków znalezionych w kominie nie zabili Ukraińcy, ale Niemcy. Zaprzeczył temu niemiecki oficer, który zobaczywszy łuski od naboju udowodnił, iż nie strzelano z niemieckiego karabinu.

Józefa Gajshajmer wspomniała, że ukrywając się przed banderowcami na strychu słyszała straszliwe krzyki swojej szesnastoletniej sąsiadki Anny Matejowskiej. Na drugi dzień okazało się, że banderowcy po wkroczeniu do jej domu nie mogli znaleźć gospodarza. Całą swoją złość skierowali na Annę, która w ostatniej chwili próbowała wydostać się przez okno.

Mordercy dopadli ją na parapecie. Rozbili okno po czym przebijali jej ciało kawałkami szkła i bagnetami. Rozpruli brzuch po czym obcięli jej piersi i połamali ręce. Martwą pozostawili przewieszoną przez okno. Wybór tego domu nie był przypadkowy, ponieważ ojciec Anny był wcześniej polskim sekretarzem gminy.

Jan Józef Zamojski, który w chwili napadu nie był w swoim domu i cudem ocalał wspominał, co został po powrocie. Na ziemi leżała zabita od ciosów bagnetem matka, która chwilę przed śmiercią zdołała krzyknąć tylko „Matko Boska”. Obok niej leżała siostra Marynia zabita serią z automatu. Napad cudem przeżyła tylko młoda siostra Kasia, która opowiedziała, co widziała. Banderowcy mieli już ją na muszce jednak ostatecznie zrezygnowali z oddania strzału.

Tekla Kuflińska była świadkiem, jak zamordowano jej ojca. Umierał on kilka godzin na jej oczach. Banderowcy zapukali do drzwi. Ojciec Tekli myślał, że to sąsiedzi i otworzył. Napastnicy weszli do środka. Jeden z nich zapytał się, „który to”, a drugi odpowiedział „ten” wskazując na Polaka. Chwilę po

tym rozległ się strzał. Ranny ojciec Tekli poprosił, by położyć go na łóżko. Rodzina starała się za wszelką cenę zatamować rany jednak po kilku godzinach ojciec wstał, rozejrzał się po mieszkaniu, powiedział „chcieli mojej krwi, to ją wypili” i zmarł.

Genowefa Gawron usłyszała strzały w pobliżu kościoła, a chwilę później pukanie do swoich drzwi. Jej babcia natychmiast krzyknęła do syna Stanisława, by schował się pod łóżko, a nie do pieca, gdzie na pewno zajrzą banderowcy. Ten w panice mimo wszystko schował się do komina. Chwilę później puściły zamki w drzwiach.

Banderowcy uderzyli babcię Genowefy tak, że tej wypadły zęby. Później oddali w jej kierunku strzał. Stało się tak, dlatego, że krzyknęła „Matko Boska Buszczecka, ratuj nas”. Banderowcy celując w matkę Genowefy, która trzymała ją wówczas na rękach pytali się, gdzie są mężczyźni? Matka sprytnie odpowiedziała, że jeszcze wieczór i dlatego nie zdążyli wrócić.

Banderowcy przeszukali całe mieszkanie, w tym łóżko, ale do komina jakimś cudem nie zaglądnęli. Tym sposobem Stanisław uniknął śmierci. Napastnicy wychodząc uderzali matkę Genowefy kolbą pistoletu w głowę tak, że ta razem z córką upadła na ziemię.

W domu rodziny Zamojskich banderowcy strzelili do młodej matki trzymającej dziecko. Ta mimo ran zdołała powstać i położyć syna na tapczanie. Chwilę później Ukraińcy strzelili do niej po raz kolejny i umarła.

Ofiarą Banderowców stał się również znany polski lekarz Jan Załuczkowski. Banderowcy wtargnęli do jego domu i zabili go strzałem w głowę. Jan Załuczkowski znany był przez Polaków jak i Ukraińców jako uczciwy człowiek leczący wszystkich niezależnie od narodowości.

Po kilku godzinach banderowcy zebrali się przy głównej drodze, wsiedli na sanie i po tym, jak rozbłysła czerwona flara

odjechali w kierunku miejscowości Szumlany, Poruczyn, Dryszczowa i Stryhajce.

Rankiem po straszliwej nocy Polacy szukali osób, którym udało się przeżyć. Pojawił się w Buszcu miejscowy sołtys Wasyl Kucaj. Wraz z Ukraińcami chodził po wszystkich domach przekazując wyrazy współczucia. Tak naprawdę sprawdzał, kto zginął, a ile osób uszło z życiem.

Transport kilkunastu żołnierzy niemieckich wraz z doktorem szpitala w Brzeżanach Stefanem Bilińskim i sanitariuszem Józefem Bereziukiem dotarł do Buszcza z samego rana. Według relacji świadków żołnierze niemieccy zapłakali po tym, jak zobaczyli spalone domy i zamordowanych w bestialski sposób Polaków.

Lekarze kilkunastu osobom udzielili pomocy. Niemcy kazali rannych wozić do odległego o 25 kilometrów szpitala z Brzeżanach saniami tak, by doktor Biliński mógł pracować spokojnie na miejscu.

„Rano po strasznej nocy żywi opłakiwali pomordowanych i pospiesznie robili trumny” (1). W buszceckim kościele odbył się pogrzeb 28 zamordowanych, pochowanych w 20 trumnach. Nabożeństwo odprawiało 3 księży. Następnie trumny ułożono na saniach i udano się w kierunku cmentarza.

Część mieszkańców nie mogła być na pogrzebie. Wszyscy pakowali, co tylko mogli chcąc jak najszybciej wyjechać do Brzeżan lub do Lwowa. Kilka rodzin zdecydowało się pozostać jeszcze kilka dni, by załatwić urzędowe formalności.

Jedna z byłych mieszkanki Buszcza wspomniała, że kiedy załatwiała urzędową sprawę u wójta usłyszała od niego słowa żalu z powodu śmierci doktora Załuczkowskiego. Ów Ukrainiec zarzekał się, że nie mogli tego zrobić banderowcy. Chwilę później udał się do izby, gdzie trwała huczna zabawa. Słychać było ukraińskie śpiewy i toasty.

Ci, którzy przeżyli bali się, ponieważ istniała groźba, że mordercy wrócą. Tak też się stało.

Mordowali raz, a potem znów wrócili

Nie minęła godzina, a pojawili się żołnierze Niemieccy oznajmiając, iż udało im się złapać i zastrzelić mordercę.

Był nim młody, ubrany w niemiecki mundur mężczyzna. Żołnierze obserwowali z okna swojej siedziby zamachowca, który podbiegł do doktora, oddał strzał i natychmiast uciekł. Reakcja Niemców była bardzo szybka, ponieważ większość z nich w tym najbardziej znani oficerowie wermachtu leczyli się u Bilińskiego. Ciało lekarza jak i jego mordercy złożono obok siebie w szpitalnej trupiarni. Dla rodziny mordercy jak i jego znajomych nastały straszne czasy. Podobno ktoś zamordował kilka osób z ich bliskiego otoczenia.

W szpitalu w Brzeżanach został tylko jeden lekarz o nazwisku Danek. Nie nadążał z sprawowaniem opieki nad wszystkimi rannymi. Brakowało bandaży, lekarstw i rąk do pracy.

Banderowcy jeszcze przez kilka dni starali się wyłapywać Polaków, którzy uniknęli śmierci podczas pierwszej napaści na Buszcze. Złapanych mordowano w okrutny sposób.

Piotra Zamojskiego związano drutem i żywcem wrzucono do jeziora gdzie utonął. Marię Zamojską zatrzymano na drodze, pobito i wrzucono do jeziora. Jej ciało wypłynęło 10 lat później. Wtedy też ją pochowano. Józefa Zamojskiego z matką Marią więziono w piwnicy sołtysa z Buszcza kilka dni, gdzie zakatowano ich na śmierć. Znaleźli ich później żołnierze radzieccy. Do podobnych mordów dochodziło także w okolicznych wioskach.



Ołtarz kościoła w Buszczu, z którego został zdjęty obraz Matki Boskiej. Zdjęcie wykonane prawdopodobnie jeszcze przed wybuchem II wojny światowej

23 marca w pobliskiej wsi Wolice zamordowano 40 Polaków. W Kuropatnikach zamordowano 22 mężczyzn.

Banderowcy znali nazwiska osób, którym udało się przeżyć. Ukraińcy dniami i nocami szukali ocalałych, a gdy nie mogli ich znaleźć mordowali najbliższych.

W Buszczu pozostało jeszcze kilku polskich mieszkańców. Nie mieszkali oni jednak już w swoich domach, ale w kościele, do którego wchodzili przez zakrystię. Główna brama została zaryglowana i dobrze zabezpieczona. Za nią ułożono ławki utrudniając dostanie się do wnętrza świątyni.

Podczas napadu kościół został podpalony. Ogień jednak nie zdołał strawić solidnych murów. Ocalał cudowny Obraz Matki Boskiej, który był dla mieszkańców wszystkim, co im pozostało. Każdego wieczoru modli się za zamordowanych prosząc o własne ocalenie. Nieustannie w wieży kościelnej czuwali mężczyźni. Obserwowali oni, co dzieje się w okolicy kościoła. Mieli przy sobie wcześniej ukrytą w świątyni broń. Dorośli kładli się

spać na dole, a dzieci usypiano w wieży.

Kościół był wielokrotnie umacniany po wcześniejszych najazdach tatarskich czy tureckich. Przypominał swojego rodzaju twierdzę. W około znajdowały się otwory na lufy armatnie, a po bokach pokoje dla całych chroniących się rodzin. Część zabezpieczeń jednak wcześniej zdemontowano, bo nikt nie przypuszczał, że ludność Polska będzie zmuszona do obrony przed swoimi sąsiadami.

Banderowcy zaatakowali kościół w marcu 1944 roku, dwa miesiące po tym, jak dokonali w Buszcu pierwszych mordów. Polacy dysponowali jednym karabinem Mauzer, butelkami z łatwopalnym płynem, granatami i kamieniami.

Pierwszy atak został bardzo szybko odparty. Drugi nastąpił kilka dni później około północy i skupił się na ostrzale wieży kościelnej. Uniemożliwiło to obronę placu przykościelnego. Dzięki temu Ukraińcom udało się wysadzić bramę i wyrwać ją z zawiasów. Według jednego ze świadków tamtych wydarzeń ten wybuch był tak silny, że deski z wyrwanej bramy doleciały aż do ołtarza kościelnego (30 metrów).

Oprawcy chcieli natychmiast wedrzeć się do środka świątyni. Jeden z braci Zamojskich, który przebywał na wieży szybko zbiegł na dół. Kryjąc się przed gradem kul zdołał w biegających banderowców rzucić granatem. Ukraińcy padli martwi. Ostrzał kościoła trwał jednak jeszcze do godziny trzeciej w nocy. Polacy obronili się. Świątynia ocalała, ale spaliły się wszystkie zabudowania w jej pobliżu.

Jeszcze przed tym napadem kościół został odwiedzony przez mieszkanki Buszcza Franciszkę Żołnowską i jej córkę Józefę, które wcześniej schroniły się w Brzeżanach. Obie kobiety weszły do kościoła przez zakrystię. Znalazłszy się przed ołtarzem głównym otworzyły tabernakulum. Znalazły w środku złoty kielich z komuniami. Skarb schowały pod kurtkę i udały

się do siostry Franciszki – Jadwigi, u której w piwnicy spędziły noc.

Następnego dnia Franciszka przebrała się w najgorsze ubranie jakie posiadała podszywając się pod żebraczkę. Z schowanym kielichem udała się do Brzeżan idąc linią kolejową z grupą podobnie ubranych kobiet.

Kobiety zostały zauważone przez żandarmerię niemiecką. Do Franciszki podszedł jeden z wojskowych. Zobaczył, że na plecach niesie ona dziwny przedmiot. Przypuszczalnie odstraszyły go brudne ubrania i tylko przez nie dotknął kielichów. Przekonany, że to żywność pozwolił kobietom iść dalej.

Franciszka po przybyciu do Brzeżan natychmiast zaniósła uratowany skarb do miejscowych księży. Sprowadzony ksiądz Zajac kiedy zobaczył ocalały kielich i klęczącego przed nim innego kapłana również ukląkł i zapłakał. Był zły na siebie, iż nie przyszło mu do głowy, by samemu zabrać kielich z buszczeckiego kościoła. W obecności wielu księży odprawione zostało specjalne nabożeństwo.

Po drugim, marcowym ataku na Polaków ukrywających się w buszczeckim kościele przyszedł kolejny atak. Tym razem w Wielki Piątek, 7 kwietnia 1944 roku. Tego dnia podpalono wszystkie polskie zabudowania Buszcza. Podpalano także wszystkie żywe zwierzęta. Ich przerażający krzyk słychać było w najdalszych zakątkach miejscowości.

Wtedy w Buszcu musiało pozostać już niewielu Polaków. W sobotę 8 kwietnia kolejny raz podpalono kościół oraz plebanię. Spalił się drewniany dach kościoła, dwie wieże, a ogień stopił dwa dzwony. Przetrwały tylko potężne mury mające około 2 metry grubości. Później okazało się, że cudem ocalał znajdujący się nadal w środku obraz Matki Boskiej.

Świadkowie, którzy widzieli kościół po tym, jak ten został podpalony wspominają, że ogień dotarł w miejsce, w którym

wisiał cudowny obraz. Nadpalona została jego rama, ale wizerunek Matki Boskiej dziwnym trafem pozostał nienaruszony.



Spalony kościół buszczecki

Dowiedzieli się o tym buszczanie przebywający w Brzeżanach. Postanowiono zorganizować grupę kilku osób, która odważy się udać do Buszcza po ocalały obraz. Zgłosili się: Franciszka i Józefa Żołnowskie, ks. Dziekan Łańcucki oraz niemiecki kapitan Wehrmachtu Franc George Moravec. Początkowo obecność Niemca rodziła wiele wątpliwości. Z czasem okazało się jednak, że jest on nie tylko miłośnikiem sztuki, ale także głęboko wierzącym katolikiem. Oficerowi jeszcze w styczniu 1944 roku po pierwszym ukraińskim napadzie o obrazie opowiadał ks. Zając.

Ostatecznie po obraz prócz niemieckiego oficera udała się Józefa Żołnowska, ks. Zając oraz Józef Bereziuk, który mieszkał w pobliskich Hinowicach. Ekipa wyruszyła spod szpitala saniami ciągniętymi przez konie. W ostatniej chwili dołączyło do nich dwoje osób pracujących w szpitalu, którzy wraz z dodatkowym żołnierzem niemieckim mieli chronić transport.

Do Buszcza dojechali w południe. Udało im się odczepić obraz Matki Boskiej i ułożyć go na saniach. Razem z nim zabrano Obraz Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, który używany był jako zasłona cudownego obrazu. Z pobliskiej plebanii zabrali 3 skrzynie z ocalałymi dokumentami i księgami. Tylko te materiały nie zostały rozkradzione i zniszczone przez banderowców w trakcie plądrowania obiektu.

Wydawało się, że cudowny obraz zostanie uratowany. Jednak w drodze powrotnej grupa została zatrzymana do kontroli przez Gestapo.

Ocaliła ich Matka Boska Buszczecka

Po przygotowaniu transportu z cudownym obrazem ruszono w drogę powrotną z Buszcza do Brzeżan. Droga ta była bardzo niebezpieczna. Grupa osób transportująca obraz została zatrzymana przez Gestapo. Zainteresował ich przede wszystkim przewożony ładunek. Niemiecki oficer wytłumaczył, że znalezione dzieła sztuki zabrał dla siebie z spalonego kościoła. Przypuszczalnie gdyby nie obecność Franca i jego dość wysoka pozycja w hierarchii wojskowej Gestapo natychmiast zarekwirowałoby przewożony ładunek. Ostatecznie udało się obraz bezpiecznie dowieść do Brzeżan, gdzie był przechowywany przez kilka miesięcy.



Ks. Filip Zając był ostatnim polskim proboszczem Buszcza i pierwszym Racławic Śląskich. Został pochowany przy racławickim kościele w pobliżu Matki Boskiej

Z czasem okazało się, iż ludność polska zamieszkująca kresy wschodnie zostanie przewieziona na zachód. Polacy wsiadając do wagonów nie mieli pojęcia, w którym miejscu przyjdzie im wysiąść. Często jedna rodzina jechała kilkoma transportami. Tak było w przypadku Franciszki i Józefy Żołnowskich. Franciszka odesłała córkę wraz z częścią rodziny pierwszym transportem i obiecała, że dołączy do nich po tym jak uda się zabrać ze sobą obrazy. Nie było to łatwe. Istniało niebezpieczeństwo, iż zostaną one przechwycone przez żołnierzy radzieckich.

Ks. Zając przed udaniem się na zachód odwiedzał swoich byłych parafian. We wsi Wolica spotkał Jana Kinała i Stanisława Kielarskiego. Opowiedział im o trudnościach związanych z transportem obrazu. Znajomi księdza obiecali zająć się tą sprawą. Razem z Leonem i Mikołajem Janków, Ignacym Maziakowskim i Józefem Kurstoszem zrobili ogromne pudło z

desek, w którym schowali cenny ładunek. Towarzyszyła im Franciszka Żołnowska.

Ludność do transportu zbierała się w miejscowości Potutor oddalonej od Buszcza o 7 kilometrów. Z pomocą wypożyczonej furmanki obrazu udało się dostarczyć na dworzec kolejowy. Transport wyruszył na zachód.

Pociąg zatrzymał się w Mikulczycach koło Zabrza. Wtedy pojawiła się informacja, że dwie miejscowości: Racławice Śląskie i Wierzch są wolne. Ks. Zając wraz z mieszkańcami Buszcza postanowił przenieść się właśnie tam. Potrzebne były 3 wagony. Udało się je załatwić w Urzędzie Repatriacji w czym duży udział miał proboszcz. Transport nie trafił jednak do Racławic, a w okolice Brochowa koło Wrocławia. Wtedy komunikacja kolejowa była bardzo utrudniona, ponieważ cofające się oddziały niemieckie wysadzały linie kolejowe. Brakowało maszynistów, a sprowadzeni na te tereny kolejarze polscy nie do końca orientowali się w przebiegu linii kolejowych.

15 sierpnia 1945 roku (dzień dawnego Odpustu w Buszczu) transport wyruszył z Brochowa i dojechał do Racławic Śląskich.



Odsłonięta w 1996 roku tablica nawiązuje do najstraszniejszych w dziejach Buszcza chwil. Dziwić może fakt

Większość mieszkańców Buszcza początkowo chciało zamieszkać w Wierzchu, ale okazało się, że niemal cała lokalna ludność przyjęła obywatelstwo Polskie i nie będzie wolnych do zasiedlenia domów. Miasteczko Racławice Śląskie praktycznie wszyscy niemieccy mieszkańcy opuścili w marcu 1945 roku. Ostatecznie tam znalazł się obraz jak i spora liczba przybyłej ludności. Ks. Zająć odprawiał Msze Św. w Wierzchu i Racławicach. Później został mianowany proboszczem Racławic i na stałe przeniósł się do tej miejscowości. Począwszy od 15 sierpnia 1946 roku obchodzono w Racławicach Śląskich odpust ku czci Wniebowziętej Matki Boskiej. Dokładnie tak samo, jak wcześniej w Buszcu.

Były to czasy, kiedy władza ludowa szykanowała kościół. Pewnego razu (latem 1948 roku) na racławickiej plebani zjawiła się młoda para. Prosiła ona, by ks. Zająć potajemnie pobłogosławił ich związek. Kiedy znaleźli się wewnątrz budynku

ksiądz został przez nich dotkliwie pobity. Później zachorował. Był też wielokrotnie przesłuchiwany przez antykościelne władze. Zmarł w 1951 roku, dwa dni po racławickim Odpuście. Został pochowany przy kościele.

Późniejsi racławiccy proboszczowie dbali, by kult obrazu nie wygasł. Rok rocznie do Racławic Śląskich ściągwały tłumy pielgrzymów z całej Polski na uroczystości odpustowe. Byli to głównie byli mieszkańcy kresów wschodnich, a później ich dzieci i wnukowie. Obraz Matki Bożej odnowiono w latach 70-tych. Wydano wtedy odezwę na cały kraj z prośbą o poparcie prac renowacyjnych. Odezwa brzmiała: „Trzeba przywrócić obrazowi wspaniałą świetność i blask. Taki, jakim niegdyś promieniowała tam daleko, na kresowym wzgórzu”. Zebrano wtedy 100 tysięcy złotych. Prace konserwatorskie wykonali konserwatorzy z Krakowa. Podczas odpustu 15 sierpnia 1975 roku dokonano uroczystego odsłonięcia odnowionego obrazu. Większość osób, które wówczas go widziały płakało.

W tym czasie regularnie na uroczystości odpustowe do Racławic przybywał Georg Franc. Wierzył on, że dzięki Matce z Buszcza przeżył wojnę. W Racławicach dziękował za to, że po wojnie wiele lat mógł cieszyć się życiem w dobrym zdrowiu. Jego marzeniem było, by do tej miejscowości przyjechał niemiecki chór i zaśpiewał przed wizerunkiem Matki Boskiej. Przeszkodził temu ogłoszony stan wojenny. Jeszcze w latach 90-tych można było go spotkać w Racławicach. Zmarł kilka lat temu.

Franciszka Żołnowska, dzięki której obraz uchronił się od zniszczenia i przywieziony został do Racławic zmarła latem 1991 roku. Przed śmiercią prosiła ówczesnego proboszcza ks. Kazimierza Świstka, by w soboty odprawiane były nabożeństwa do Matki Bożej. W 1996 roku obchodzono uroczystie 50 rocznicę przywiezienia obrazu do Racławic. W miejscowym kościele odsłoniętą pamiątkową tablicę, na której czytamy: „Pamięci ks. Filipa Zająca oraz zmarłych i zaginionych z parafii Buszcze”.

Podczas tegorocznych uroczystości odpustowych, które odbędą się już za 2 dni jak zwykle nie zabraknie potomków byłych parafian z Buszcza. Uroczysta Suma Odpustowa zostanie odprawiona o godzinie 11. 0 godzinie 15 zostanie odprawiona specjalna Msza Św. w intencji zamordowanych parafian z Buszcza.

Dziś w okolicy Buszcza po większości grobów pomordowanych Polaków nie ma już śladów. Groby polskich kapłanów zostały zbezczeszczone. Z kilku przykościelnych krzyży został prawdopodobnie jeden. Już tylko buszczecki kościół przypomina o straszliwych wydarzeniach, jakie miały miejsce w tej okolicy ponad 60 lat temu. Ze wschodu dochodzą jednak głosy o planowanej renowacji tego obiektu. Ma się z nim znaleźć kopia obrazu Matki Boskiej, która w 1945 roku znalazła swój nowy dom w Racławicach Śląskich.

Co stało się z ukrytym skarbem?

Pewne wydarzenie jakie rozegrało się na wschodzie w 1975 roku może dowodzić, że w 1944 roku nie wszystko zostało uratowane z Buszczeckiego kościoła. Wtedy grupa elegancko ubranych Polaków prawdopodobnie z okolic Krakowa udała się do spalonego kościoła w Buszcu. Świadek tamtych wydarzeń – Ukrainiec, który podglądał, co dzieje się wewnątrz świątyni zeznał, że Polacy rozbili ocalały ołtarz. Znaleźli wewnątrz złote naczynia liturgiczne. Wiadomo, jednak czego tak naprawdę szukali.

W buszczeckim kościele znajdowała się tajna skrytka, której miejsce znane było tylko proboszczowi. W jej wnętrzu przechowywano złote, bezcenne figurki 12 apostołów. Figurki te były wystawiane tylko jeden, jedyny raz w roku. Umierając ks. Zając zabrał ze sobą do grobu tajemnicę ukrycia tych skarbów.

[Źródło](#)

Ukraińska tłumaczy rodakom, jak zyskać prawo do 1500 zł polskiej emerytury za tydzień pracy w Polsce



Ukraińska związana z Centrum Praw Kobiet zamieściła w sieci nagranie, w którym wyjaśnia swoim rodakom, jak zyskać prawo do polskiej minimalnej emerytury, przepracowując w Polsce zaledwie tydzień. Film obejrzało kilkaset tysięcy użytkowników.

W sieci pojawiło się nagranie Ołeny Dechtiar (Olena Dekhtiar), Ukrainki i działaczki społecznej, związanej z Centrum Praw Kobiet. Na krótkim filmie na TikToku wyjaśnia, jakie warunki muszą spełnić Ukraińcy, by za tydzień pracy w Polsce zyskać prawo do emerytury w wysokości 1587 zł brutto miesięcznie. Chodzi o obywateli Ukrainy ze statusem UKR, nadawanym na mocy specustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa.

– Decyzja jest bezterminowa i będziecie otrzymywać polską emeryturę niezależnie od tego, gdzie się znajdujecie – czy w Polsce, czy wracacie na Ukrainę czy będziecie gdzieś w innym kraju. Taka dobra nowina – mówi Ukraińska.

Dechtiar podaje przykład emerytki z Ukrainy, w wieku powyżej

60 lat, która na Ukrainie otrzymywała miesięcznie 4 tys. hrywien emerytury, tj. równowartość 450 zł.

– *Przyjechała do Polski i tu jedyne, co trzeba, to popracować niedużo na umowę o pracę lub na umowę-zlecenie; chociaż tydzień na umowie-zlecenie 1-2 godzinki tygodniowo. (...) [Trzeba – red.] znaleźć warianty takiej pracy, żeby z wami podpisali umowę i podali informację do Urzędu Pracy i oczywiście zapłacili podatki. Dalej idziecie do ZUSu z dokumentem, wypełniacie tam wnioski (nie mam w nim niczego skomplikowanego) i po półtorej miesiąca przyszła pozytywna decyzja i już 18 kwietnia emerytura przyszła na rachunek* – opowiada Ukrainka.

[@helena_ua_pl#варшава#життявпольщі#польща#допомогаукраїнцям#легалізаціяпольщаў оригінальний звук – Олена Дехтяр](#)

Nagranie ukraińskiej działaczki zyskało sporą popularność. Na TikToku do soboty 22 kwietnia wieczorem obejrzało je ponad 450 tys. użytkowników.

Dodajmy, że Ołena Dechtiar jest oficjalnie związana z Centrum Praw Kobiet, a przedstawia się jako „ekspert ds. wykształcenia i legalizacji [pobytu] w Polsce”.

Zaznaczmy – jesienią ub. roku zwracaliśmy uwagę, że coraz więcej obywateli Ukrainy otrzymuje z ZUS rentę lub emeryturę. We wrześniu 2022 r. wypłacono polskie emerytury już 3276 obywatelom Ukrainy (wówczas 1338,44 zł brutto miesięcznie, od br. 1588,44 zł).

Z tego 2953 świadczenia wypłacono w kraju, zaś 323 zostały wytransferowane za granicę, przy czym niektórzy ukraińscy emeryci nie mają stażu składkowego wymaganego do nabycia uprawnień emerytalnych. Co więcej, ZUS wydaje rocznie 36 mln zł na ukraińskie emerytury. Osobom, które mają zbyt niskie emerytury, państwo polskie wyrównuje do kwoty minimalnego świadczenia.

Zawarta pomiędzy Polską a Ukrainą umowa o zabezpieczeniu społecznym, podpisana w 2012 roku, pozwala obywatelom Ukrainy, którzy mają – w przypadku kobiet 20 lat pracy, a mężczyzn – 25 lat pracy i mieszkają w Polsce, na wypłatę najniższego świadczenia z ZUS. Nawet jeśli kwota ta nie wynika z odprowadzanych za nich w Polsce składek.

Obywatele Ukrainy, którzy legalnie pracowali w Polsce, mogą otrzymywać dwie emerytury. Muszą spełnić warunki do otrzymania tego świadczenia w obu państwach. ZUS wypłaca wówczas emeryturę lub rentę za okres przepracowany w Polsce, zaś ukraiński odpowiednik Zakładu – za lata przepracowane na Ukrainie.

Minimalna emerytura na Ukrainie wynosi 2,5 tys. hrywien miesięcznie, czyli 321 zł. W sytuacji, gdy dojdzie do tego emerytura w ZUS, która wyniesie np. 100 zł miesięcznie, obywatel Ukrainy będzie miał w sumie 421 zł miesięcznie – mniej niż minimalne świadczenie w Polsce. Państwo polskie w 2022 roku dopłacało mu wtedy 917 zł miesięcznie, by emeryt otrzymał najniższe wówczas świadczenie w wysokości 1338,44 zł. Obecnie, w związku z podwyższeniem wysokości emerytury minimalnej, to już 1167,44 zł. Dodajmy, że nawet w przypadku ukraińskiej emerytury w wysokości 4 tys. hrywien, państwo polskie może dopłacić ponad tysiąc zł miesięcznie.

[Przypomnijmy](#), że na koniec III kwartału br. w ZUS zarejestrowanych było ponad milion obcokrajowców, w tym prawie 750 tys. Ukraińców, o ponad 20 proc. więcej niż rok temu. Ogółem, cudzoziemcy stanowią już 6,5 proc. wszystkich ubezpieczonych w Polsce.

[Źródło](#)